DZIŚ I JUTRO



MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY

Komunikat

Zarząd Związku byłych Wychowanek SS. Urszulanek obradował prywatnie w Krakowie dnia 29. IV. b. r.

Przybyły delegatki z poszczególnych Kół celem porozumienia się, jak dostosować dotychczasowy Statut w myśl nowej ustawy o stowarzyszeniach i uradzić, które Koło podejmie się, Statut przerobić. Ponieważ po zdaniu matury cały zastęp nowych członkiń przybędzie do lokalnych Kół, Przewodniczące podają swoje adresy dla ułatwienia kontaktu i najserdeczniej zapraszają, aby te co pozostają w swojem rodzinnem mieście, jako i te, które przybywają na stały pobyt do jednego z miast, w którem Koło b. Wychowanek urszulańskich istnieje, nie omieszkały powiększyć szeregu tak dla własnego zadowolenia i korzyści, jak też dla intensywniejszej pracy wspólnej, dostosowanej do zamiłowania i zdolności każdej.

Na zebraniu proszono naszą Redakcję o umieszczanie sprawozdań nadsyłanych, co też chętnie przyrzekłyśmy sądząc, że i Czytelnicy nie zainteresowani bezpośrednio sprawą tego specjalnego Związku, mogą nieraz coś skorzystać, tak dla Kół byłych Wychowanków organizujących się przy innych szkołach, jak też i ogólnie dla pracy społecznej.

Adresy: Wice-przewodnicząca Związku i Przewodnicząca Koła warszawskiego p. Marja z Żakowskich Kucharzewska, ul. Piusa XI. nr. 8.

Koło lubelskie: p. Anna Zośkiewiczowa, ul. Narutowicza 25. Koło lwowskie: p. Czesława Lachtikówna, ul. Mikołajska 11. Koło krakowskie: p. Stefanja z Libeltów Witkowska, ul. Karmelicka 48. Koło tarnowskie: p. Zofja Białotówna, ul. Zamkowa 4. Koło poznańskie: p. Zofja z Bujanowskich Hreniewiecka, Działyńskiego 1. Sekcja młodych: p. Elżbieta Juraszówna, ul. Sporna 14.

Sprawozdanie Koła w Poznaniu za r. 1932/3

Sprawozdanie nasze podzielić można na 2 części: na pracę Zarządu i na życie Koła.

I. Zarząd odbył w roku sprawozdawczym 11 zebrań. Z pozytywnych prac możemy przytoczyć następne:

1) Wystaranie się o księdza dla Związku naszego, gdyż dotychczasowy nasz duszpasterz wyjechał na stałe do Gdyni.

2) Z powodu dłuższej choroby skarbniczki, Zarząd kooptował nową skarbniczkę.

3) Od kilku lat Zarząd ma na oku b. ważne sprawy: jedna to utworzenie Sodalicji Pań młodszych, druga urządzenie rekolekcyj zamkniętych dla naszych członków.

Sodalicja nowa nie ma rozbijać Sodalicji Pań Miejskich, wiemy jednak, że ponieważ takowa jest zbyt liczna, przeto mało pociągająca dla Pań Młodszych, które dlatego pozostają poza Sodalicją.

Co do punktu drugiego mamy wszelką nadzieję, że w tym roku uda się nam rekolekcje urządzić, łącznie z Kołem Rodzicielskiem zakładu.

4) Nawiązałyśmy korespondencję z Kołem warszawskiem. Jest projekt wysłania delegatki na walne zebranie do Warszawy.

II. Życie Koła podzielić można na 3 zasadnicze kierunki:

a) łączność z zakładem, b) życie koleżeńskie, c) praca społeczno-charytatywna.

a) Dzięki miesięcznym Mszom św. kontakt nasz z klasztorem coraz serdeczniej się nawiązuje. W maju byłyśmy w Pokrzywnie, w nowicjacie SS. Urszulanek. Zaliczamy wycieczkę tę do b. miłych i udatnych.

Ponadto urządziłyśmy wycieczkę do szkoły gospodarczej M. Urszuli Ledóchowskiej w Pniewach.

b) zebrań plenarnych odbyło się 4., z referatami na tematy „O organizacji Kościoła", „O kobiecie jugosłowiańskiej". — „Projekt nowej ustawy małżeńskiej",. „Wspomnienie o Królowej Jadwidze".

Celem przysporzenia funduszów naszej kasie odbyły się 3 udane herbatki tańcujące w „Adrji". Część dochodu przeznaczono na odnowienie salki klubowej. Po zebraniach plenarnych urządzono herbatkę.

Do pracy społecznej naszego Koła zaliczamy udział pań w zbiórce na Katedrę Wileńską. Pozatem zbieranie gazet i czasopism dla Tow. Opieki nad Rodakami na obczyźnie. Nie stworzyłyśmy już żadnej nowej placówki pracy społecznej, gdyż prawie wszystkie członkinie w jakiejkolwiek organizacji charytatywnej lub społecznej pracują.

Sprawozdanie z działalności klubu młodych.

Roczna działalność klubu przedstawia się jak następuje:

Zebrań ogólnych odbyło się 19-cie, zarządu 5. Celem naszego zrzeszenia się jako sekcji młodych jest kontynuacja zadzierzgniętych w szkole węzłów koleżeńskich, pielęgnowanie tychże i rozwijanie w poczuciu solidarności z wszystkiemi cechami dobrego koleżeństwa.

Złączone, wysuwamy drugie hasło: pracę dla biednych. Choć może udział nasz w akcji społecznej nie jest zbyt rozległy, niemniej praca ta, nawet w szczupłych granicach zakreślona, daje nam prócz dużej dozy zadowolenia moralnego i konkretne efekty w postaci zaspakajania pierwszych potrzeb powierzonych nam biednych rodzin.

(Dokończenie komunikatu na str. 4 okładki).

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, Czerwiec 1934. NR. 10.

NA FRONT MORSKI.

...Pamiętajmy, że wielokrotnie w dziejach ludzkości jedno pokolenie musi wykonać potężny nadludzki wysiłek, aby naród mógł żyć swobodnie przez długie lata, stając się włodarzem niezaprzeczonym na swej własnej ziemi.

Nie zapominajmy również, że najcenniejsza dla Państwa granica morska jest dotychczas najsłabiej broniona. Tylko zdecydowana, silna wola narodu, wzmacniająca stale silne ramię na morzu, zapewnia nam stałe posiadanie bezcennej granicy z całym światem, poprzez polski brzeg Bałtyku.

G. Orlicz-Dreszer Gen.
Prezes Zarządu Głównego L. M. K.

Nad morze, nad Bałtyk! oto hasło tego miesiąca. I niezawodnie z krańców najdalszych Państwa mknąć będą z końcem czerwca liczne pociągi o ulgowych biletach, (80%) zwożąc na wielki Zlot młodzież zorganizowaną w grupach w przewidzianej ilości 50 tysięcy. Tam czekać na nie będą szarozielone fale Bałtyku — tam Gdynia cała swym promiennym uśmiechem miasta o zakroju amerykańskim wylegnie na spotkanie miłych gości. (patrz okładka „Święto Morza" z u. r.) Kto już raz oglądał polskie morze, ten niezawodnie czuje i rozumie radość z posiadania brzegu Bałtyku.

Kto raz spojrzał w siną dal wzburzonych w wietrzne dni polskiego morza, tego pociąga i pożera chęć widzenia go na nowo, chęć ofiarnej pracy, aby strzec naszego polskiego frontu morskiego.

Kogo stać na to, w kim tętni krew polska, kto chce być apostołem miłości morza polskiego, niech spieszy w tym roku na »Święto Morza«.

29 czerwca dzień „Święta Morza" dzień, spotkania tam, u wód Bałtyku, wszystkich tych, którzy nigdy morza nie oglądali i tych, którzy już je znają i kochają.

Pierwszym czynem na wywczasach wakacyjnych niech będzie staranie, aby zapisać się do jednej z grup działających na terenie przez Komitety Wojewódzkie, celem korzystania z ulg przejazdowych oraz kwaterunkowych i żywnościowych (18—30 zł.), zależnie od odległości.

Komenda „Zlotu" indywidualnych zgłoszeń nie uwzględnia.

Co za piękna a tania wycieczka, Radzimy wszystkim z niej skorzystać. Wiadomości podane wyjęte z Komunikatu nr. 1 Gł. Kom. Wyk. „Święta morza" (Warszawa Widok 10).

— — — — — — — — —

W grudniu 1933 trzy ważne momenty stanowiły o rozroście ruchu w Lidze Morskiej i Kolonjalnej:

1° poświęcono dworzec morski w Gdyni,
2° Przedstawiciele Rządu podpisali kontrakt na budowę dwóch okrętów transatlantyckich,
3° Rząd, celem zbiórki powszechnej na flotę wojenną, powołał do życia Zarząd Funduszu Obrony Morskiej przy L. M. K.

Delegatem Rządu i Przewodniczącym Zarządu Głównego został powołany Gen. K. Sosnkowski. Już w lutym b. r. uchwalony został bogaty program prac. Obowiązki członków L. M. K. nakreślone są wyraźnie przez Zarząd główny.

Każda jednostka — obywatel chcąc czynnie służyć idei »frontem do morza« — znajdzie w najbliższem otoczeniu szerokie pole do propagandy, uświadomienia i poparcia szlachetnej i wzniosłej idei obrony morskiej.

Niewątpliwie zasługą naszego młodego Państwa, a w szczególności władz Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jest to usilne dążenie do wzbudzenia w społeczeństwie zrozumienia znaczenia morza polskiego.

Dla bliższego zapoznania z programem tegorocznym L. M. K. podajemy w skróceniu 9 zasadniczych działów pracy tejże Ligi.

1) Propaganda marynarki wojennej i zbiórka funduszu na jej cele.
2) Zagadnienie dotyczące sprawy przemysłu portowego — zainteresowanie obrotem handlowym — Opieka kulturalna i gospodarcza nad ludnością kaszubską.
3) Nawiązywanie kontaktu z uchodźtwem zagranicą, jednem słowem zagadnienia kolonjalne i wyrobienie »pionierów« tej idei.
4) Zagadnienia śródlądowej żeglugi drogami wodnemi, ich budowa, utrzymanie i eksploatacja.
5 Sprawy wydawniczo-naukowe w działach wyżej wymienionych – utworzenie Instytutu Morsko-Kolonjalnego, muzeum i bibljotek.
6) Przy współpracy nauczycielstwa sprawa wychowania wodnego młodzieży przez zakładanie w szkołach L. M. K.
7) Przy współpracy organizacyj sportowych i władz, rozwój turystyki i wszystkich sportów wodnych, śródlądowych i morskich.
8) Akcja popularnych wycieczek morskich i obozów nadmorskich.
9) Sprawy organizacyjno-propagandowe.

Każdy, kto należy już do L M. K., niech choć drobną cząstkę programu przyjmie na siebie, kto dotąd nie zapisał się na członka L. M. K., niech zaraz to uczyni, bo tylko w »jedności siła« a dobro i rozwój Państwa tej »siły« potrzebuje wszędzie, na każdym odcinku pracy. A wysiłkiem woli mas wytworzymy flotę wojenną godną mocarstwowej Polski. *Z. Z.*



Często gdy myślisz, o wielkim czynie i sławnych szukasz dróg, nie wiesz, że dobra sposobność zginie i czeka praca, którą jedynie tybyś wykonać mógł.

Często, gdy pragniesz dojrzeć w oddali wielkiego ognia żar — nie wiesz, że blisko płomyk się pali a niema takich – coby poznali jego prawdziwy czar...

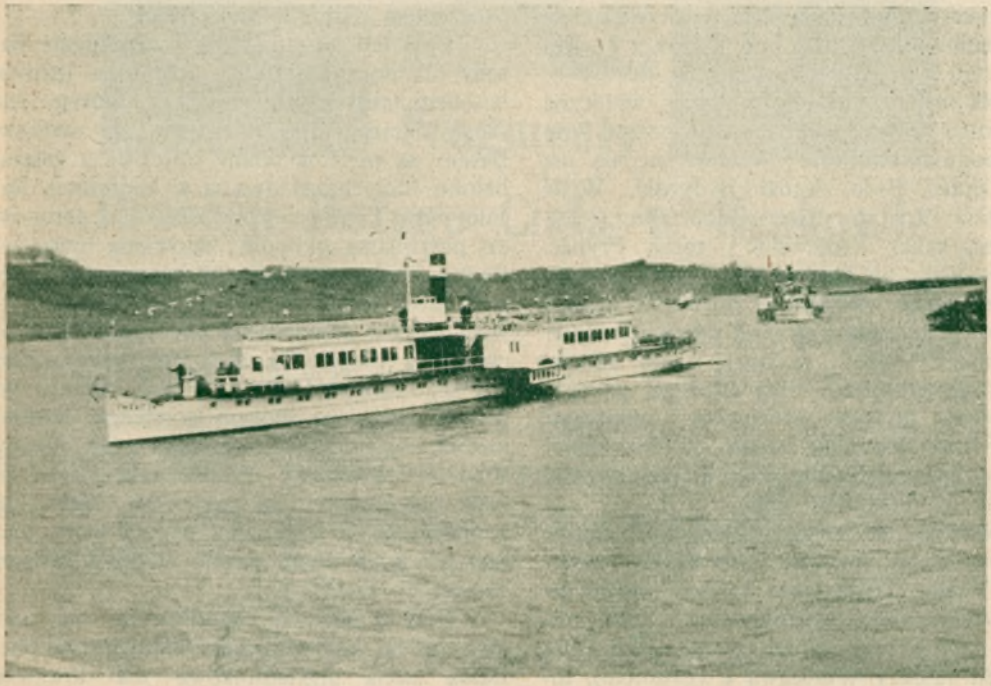
Małość i wielkość — względne wartości, ich miarą uczuć skra. Można czyn dobry spełnić najprościej, jeśli rozświetli go blask miłości — zachwytu pełnię da! *Alina Kwiecińska.*

SZLAKIEM DRÓG WODNYCH.

Morze daje niezależność ekonomiczną tym państwom, które posiadają wybrzeża i porty. Wtedy wwóz i wywóz wszelkich towarów jest umożliwiony bez narażenia na opłacanie taryf tranzytowych, nakładanych często tendencyjnie przez nieżyczliwych sąsiadów. W razie wojny, dostęp do morza ułatwia zaopatrywanie się w produkty sprowadzane z innych krajów, niezbędnych dla armji i aprowizacji ludności.

Pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju gospodarstwa krajowego ma sieć dróg wodnych, ułatwiająca dowóz do portów morskich towarów z odległych prowincyj. Gdyby węgiel z Zagłębia i z Górnego Śląska i drzewo z lasów Polesia i Wileńszczyzny do morza Bałtyckiego musiały być dowożone koleją, koszt transportu pochłonąłby całkowitą ich wartość sprzedażną, a Polska nie mogłaby wcale tych bogactw naturalnych swej ziemi ksportować do obcych krajów, albo musiałaby pokrywać koszta tranzytu ze sztucznie wygórowanej ceny sprzedażnej wewnątrz kraju. co ma miejsce dotychczas w stosunku do węgla,

Polska pod względem naturalnych komunikacyj posiada wyjątkowo pomyślne warunki. Wisła, zataczając łuki, przepływa kraj z południa na północ, a do niej wpadają Narew i Bug, biorące początek na kresach wschodnich, a Bug jest połączony z Prypecią kanałem Królewskim



Żegluga Wiślana. „Photo-Plat" Warszawa.

Już przed wiekami rozumiano, jak wielkie znaczenie mają te drogi wodne. W 1486 r. został zawarty traktat między Polską i Turcją, w którym był omówiony projekt przekopania kanału, aby połączyć Wisłę przez San z Dniestrem. Przyczem oba mocarstwa gwarantowały sobie wzajemnie wolność transportów na tych wodach. Niesnaski polityczne stanęły na przeszkodzie wykonaniu tego dzieła. Ale projekt trwa, był on rozpatrywany na kongresie Wiedeńskim. Stał się aktualnym znowu po przywróceniu niepodległości Polski.

Teraz jest on przedmiotem rokowań między Polską a Rumunią. Dawny plan zmieniono, Dniestr byłby wyzyskany tylko na przestrzeni między Rozwadowem a Zaleszczykami, a dalej, już na terytorjum rumuńskiem, inny kanał połączyłby tę rzekę z Prutem. W każdym razie byłoby to dla Polski wyjście na południowe morza i połączenie z bliskim wschodem. Umożliwiłoby zdobycie nowych rynków dla polskiego węgla i t. d. a ułatwiło dowóz towarów z krajów południowych. Konjunktury finansowe stają na przeszkodzie wykonaniu tego dzieła, ono jednak z czasem musi stać się rzeczywistością.

Na mapach naszej ojczyzny widoczna jest druga droga wodna, przecinająca kraj z zachodu na wschód. Składają się na nią rzeki Noteć, Brda, Kanał Bydgoski, Wisła od ujścia Brdy do ujścia Bugu, Bug, Muchawiec, kanał Królewski i rzeka Prypeć. Jest to szlak, po którym się spławia drzewo z województw wschodnich do morza. Jednakże prócz galarów z drzewa i łodzi średniej pojemności, innej nawigacji tam niema. Na przeszkodzie do prawidłowego jej rozwoju stoją płytkość Muchawca i miejscami Bugu, oraz zamulenie kanału Królewskiego. Roboty dla pogłębienia rzek są prowadzone stale ale w powolnem tępie.

Nietylko na mniejszych wodach kapryśne dno stawia poważne przeszkody nawigacji. Wielką Wisłę także zaliczyć można do rzek trudnych do uregulowania. Spad poziomu jest w niej bardzo mały (24 cm. na kilometr między Warszawą a Toruniem), toczy ona po dnie zwały ruchomego piasku, który tworzy zatory i mielizny. Przed wojną rząd niemiecki uregulował jeden odcinek Wisły na Pomorzu. Koszta wyniosły 365.000 marek za kilometr. Nie może być mowy o regulacji koryta rzeki na całej długości. Dla utrzymania spławności, pogłębia się dno za pomocą »drag« czyli pogłębiarek, tworząc kanał, który wije się po szerokiem dnie; kierunek jego wskazują znaki umieszczone dla orjentacji żeglarzy.

Rząd polski posiada obecnie 14 takich statków-pogłębiarek, z których dwa zajęte są stale przy porcie gdyńskim, kilka na odcinku Wisły, między Warszawą a Płockiem, który jest najtrudniejszym do utrzymania, reszta na Bugu i na Prypeci.

Czytając o trudności utrzymania polskich rzek w stanie spławności, oraz o wielkich inwestycjach, które należałoby zrealizować w celu dokompletowania sieci dróg wodnych, czytelnik mógłby odnieść wrażenie, że w tej dziedzinie wszytko jest jeszcze do zrobienia. Mniemanie takie byłoby błędne, gdyż dotychczas zrobiono bardzo wiele. Przedewszystkiem wybudowano w Warszawie port handlowy. Znajduje się on na łasze Wiślanej, która przed osuszeniem okrążała Saską Kępę.

Port ten posiada cztery równoległe baseny dla postoju statków, połączone jednym basenem transwersalnym, przy którym jest szósty okrągły dla obracania się statków. Baseny są ujęte w ściany oporowe z żelazabetonu (dotychczas dwa są wykończone). Razem mają 1700 metrów długości peronów do przybijania okrętów i ładowania towarów. Port zajmuje przestrzeń 92 hektarów. Ponieważ baseny musiały być wykopane na bagnistym gruncie, a nadbrzeża podsypane i wzmocnione, wymagało to olbrzymiej pracy. Port jest schowany, od strony Pragi osłania go wysoki nasyp, po którym przebiega wąskotorowa kolej Jabłonna-Wawer. Od strony Wisły i Warszawy grobla zabezpieczająca niski brzeg prawy od wylewów. Mało kto z mieszkańców Warszawy widział port inaczej jak tylko przez wąskie ujście głównego basenu do rzeki.

Pod względem handlowym ma port Warszawski kolosalne znaczenie. Jest to centralna stacja przeładunkowa dla towarów przywożonych i rozwożonych w rozmaitych kierunkach wodą i koleją żelazną, której odgałęzienie dochodzi do portu. Mimo kryzysu i zastoju obrót towarów stale się zwiększa 30.000 tonn w 1929 r., 34000 w 1930, 39500 1932. Zaopatrywanie stolicy w mąkę odbywa się prawie wyłącznie drogą wodną.

Sieć dróg wodnych dokompletowana przez połączenie z Morzem Czarnem i przez kanał od Wisły do Warty i od Warty do zagłębia węglowego według projektu inżynierów Turczynowicza i Tillingera, będzie tworzyła system komunikacji wodnej jakiego oprócz północnej Francji i dorzecza Renu po stronie niemieckiej, żaden inny kraj nie posiada.

Fr. Kotowicz





Fragmenty
Procesji Bożego Ciała w Krakowie.

W tym roku do Krakowa na procesję »Bożego Ciała« przybył p. Prezydent z Małżonką i ze swoją świtą. Tu w murach wawelskiego grodu, jak przed laty odżyła tradycja katolickiej Polski, gdy Głowa Państwa w otoczeniu rozmodlonego narodu, czcił Utajonego Boga. Hołd synowskiej pobożności Władcy wobec Stwórcy uprosi niewątpliwie nowe błogosławieństwo na czas, oby jak najdłuższych, rządów ukochanego przez wszystkich p. Prezydenta.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ponadto w czasie Swego pobytu w Krakowie, otworzył p. Prezydent Wystawę oraz obrady Walnego Zgromadzenia S. E. P. (Stow. Elektryków Polskich). Wśród eksponatów pierwsze miejsce zajął aparat do wytwarzania górskiego powietrza, ostatni wynalazek p. Prezydenta. Na Zjeździe tym było blisko 400 członków. Ciekawe referaty oraz żywe obrady były dowodem, jak aktualną jest sprawa nowoczesnego ujęcia energji elektrycznej dla służby ludzkości.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Trzecią czynnością p. Prezydenta było przybycie na uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Muzeum narodowego. Będzie to wyraz kulturalnego znaczenia Krakowa dla naszej polskości.



W CZAS BURZY.

Błękity sciemniały, wiatr fale ugina,
I głuche głębiny wód wstrząsa —
Na falach łódź mała wciąż waha się, pląsa;
W niej rybak i młoda dziewczyna.
Z chmur groźnych i czarnych grom corazto bije,
Żywioły się wzięły za bary,
Fal wznoszą się słupy, jak wodne filary,
To w otchłań wiatr z świstem się kryje.
Twarz chłopca, choć blada, tchnie cała spokojem,
W wysiłku się prężą ramiona...
O życia dwa walczy — i dzieła dokona,
Przez burzę się przedrze przebojem.
Wśród trwogi, na ustach wykwita — tak sprzecznie —
I uśmiech, bo żywioł upaja. —
Lecz dziewczę się trwoży, więc chłopiec trud zdwaja,
Wszak odwieść ją musi bezpiecznie.
Ostatni ruch wiosłem, jak dotyk pieszczoty...
Zapasy skończyły się trudne.
Radością lśnią oczy — „O morze ty cudne!
Bóg Wielki!... Za nami już grzmoty!“

NOC NA MORZU.

Odbija cicho łódź. — Jak szybko brzeg ucieka,
Przed falą cofa w głąb trwożliwe swe ramiona.
Ponura masa wód, milcząca, niezgłębiona,
W wilgotne zwały pian, jak w welon się obleka.
Promienie bladych gwiazd bez skargi w morzu toną.
Jak wielki czarny ptak na serce lęk opada
Morskiego tajnia dna swą ciszą do mnie gada,
Błyszczące grzbiety fal ostatnie światła chłoną.
Nade mną nieba głąb ogromna, niezmierzona,
Pode mną przestrzeń wód gwiazdami błyskotliwa —
Jak z klatki myśl się rwie, do brzegu mknie spłoszona.
Jakby nakazu głos do lądu mnie przyzywa,
Skąd płynie ludzkich słów melodja zakłócona,
„Ach! wracać tam!“ — Jak wichr tęsknota duszę zrywa.

Elkar

WAKACYJNE SPORTY

Wakacje to czarowne słowo. Dla ludzi dorosłych i starych zawiera jeszcze zawsze wdzięk, zawsze jeszcze pachnie wsią, morzem, i górskiem słońcem. Bo wielki urok wakacyj, to nietylko odpoczynek po pracy, nietylko przerwa w nauce, to nietylko bezczynność — to przedewszystkiem zetknięcie z przyrodą.

Miasto, które w zimie jest jakby bezpiecznym schronem przed zawieją i mrozem, które podczas szarugi i błota wyciąga pod stopy lśniące chodniki, które zwycięża łukowemi lampami smutek beznadziejnie długich wieczorów — teraz w blasku słońca, w letnich podmuchach staje się wprost nieznośne. Dusi nagrzanemi murami, parzy nogi rozmiękłym asfaltem, niszczy światłami łagodny wdzięk księżycowych nocy.

I w każdym człowieku budzi się tęsknota za zielonemi przestrzeniami, za blaskiem wody, za miękką linją wzgórz, Ta tęsknota jest oczywiście najżywsza u młodzieży. Dla młodych piękno przyrody to nietylko ukojenie, cisza i wypoczynek, dla młodych, zwłaszcza dziś, przyroda to wielki sprzymierzeniec ruchu, pędu i swobody, to wielki stadjon sportowy.

Dziś młode panienki nie patrzą na piękne widoki z miękko bujających się hamaków, nie wzdychają sentymentalnie przechadzając się po piaskiem wysypanych ścieżkach ogrodów, nie ubierają się — jak ich rówieśniczki z przed lat — w długie suknie, w szczelnie zapięte rękawiczki, nie chronią się szerokiemi kapeluszami i kwiecistemi parasolkami przed promieniami słońca i podmuchami wiatru. Dziś wek, górskie ścieżki to turystyczne szosy, rzeki — to gościńce kajaków i żaglówek, morze to wielka pływalnia, łąki i lasy to miejsca harcerskich obozowisk, korty tenisowe, place zabaw, gier, wyścigów! Dziś wiatr wieje swobodnie przez krótko ostrzyżone włosy, słońce pali skórę na bronz, mięśnie prężą się i wyrabiają w pracy, ruchu i wysiłku; ćwiczy się oko w celności, ćwiczy ciało w zgrabności, wyrabia się hart, odwaga, szybka decyzja, wytrwałość. Zdrowie i siłę, charakter i tężyznę wyrabiają w młodzieży te dzisiejsze swobodne sportowe wakacje.

Ale... — bo niema na świecie rzeczy bez ale — sporty mają także swe „ale", i to „ale" przez wielkie A.

Pierwsze „ale" sportów to jest ich przerost, ich przesada. Przesada ta sprawia, że często to, co ma być zdrowiem i zahartowaniem, staje się przyczyną choroby, przyczyną poważnego nadszarpania sił, często nawet, gdy niemądra ambicja głuszy głos rozsądku, staje się przyczyną śmiertelnych wypadków, lub długoletnich kalectw. A tak jak w dziedzinie fizycznej nadużycie sportu sprowadzić może chorobę, taksamo w dziedzinie duchowej zbyteczne zamiłowanie sportu doprowadza do wewnętrznego zubożenia.

Gdy z jednej strony z radością widzi się wesołe, zdrowe, opalone rzesze młodzieży wysportowanej, tak i z drugiej często widzi się dzisiaj młodych, których cały horyzont myślowy ograniczony jest kwestjami rekordów, dla których poza piłką, kajakiem, rowerem nie istnieje absolutnie nic więcej. Rozmowy zaczynają się i kończą na sporcie, lektura to tylko sportowe gazety i komunikaty, ambicje i marzenia to tylko marzenia pobicia jakiegoś rekordu, ideałem i wzorem — tylko sportowi zwycięzcy. Jakie wewnętrzne wyjałowienie, jakiem myślowem ubóstwem jest tego rodzaju przesada, tłumaczyć nie potrzeba, taksamo jak tłumaczyć nie potrzeba, że choć można sporty jak najbardziej pochwalać, jednak nie można zapominać, że przed niemi, ponad niemi pozostanie zawsze cały szereg wartości innych, wyższych, że sporty, które z zainteresowań młodzieży usuną sztukę, piękno, literaturę, kwestje społeczne, które zabiją w niej bogate ich życie wewnętrzne i intelektualne, będą dla naszego pokolenia nie zdrowiem i siłą, ale słabością i chorobą. Sporty zamiast być radością ruchu i wysiłku w słońcu i powietrzu, stają się jakąś walką, często przykrą i gwałtowną, o pierwszeństwo, o rekord — i wnoszą w życie zamiast radości zawiść, rozgoryczenie, niechęci.

Drugiem „ale" sportów wypływającem z na-

dania im górującego stanowiska w życiu jest ich nieliczenie się z nikim, i niczem: nieliczenie się z wygodą czy potrzebą, czy nawet przyjemnością drugich, jest nadewszystko ich nieliczenie się nawet z zasadami moralności i przyzwoitości.

Ciągle dokoła słyszy się — słyszycie i wy, drogie czytelniczki, — rozmowy i dyskusje, czy taki lub owaki strój jest przyzwoity i odpowiedni na plażę, do kajaku, na górską wycieczkę. Z pobłażliwym uśmiechem, często wzruszeniem ramion przyjmuje młodzież upomnienia i uwagi starszych, właśnie w tych kwestjach. „Bez takiego a takiego stroju nie można pływać, czy wiosłować", odpowiada młodzież i uważa tę odpowiedź za argument zupełnie wystarczający.

Tymczasem nie jest to argument wystarczający. Jeżeli istnieją sporty, których uprawianie nie da się połączyć z zachowaniem skromności — sportów tych uprawiać katolikowi nie wolno. Sport — nie zapominajmy o tem — nie jest celem życia, nie jest jego funkcją najważniejszą, nie można stać na stanowisku, że wszystko w życiu musi się sportowi podporządkować, że on dyktuje prawa i normy on — od kiedyindziej obowiązujących nakazów — zwalnia. Przeciwnie — sport jest w życiu tylko miłym epizodem, rozrywką, zdrowem, wesołem, intermezzem; gdy z tego skromnego stanowiska wysuwa się na alfę i omegę życia, na jego cel i pierwsze stanowisko — staje się jedynie przyczyną zdziczenia i obyczajowego i kulturalnego i umysłowego.

Taka jest zasada i trzeba mieć zawsze na oku, że jeżeli mamy wybrać między sportem a obowiązkiem czy życiowym czy moralnym, bez wahania to drugie wybrać powinniśmy. Nie zdaje mi się jednak, aby sporty i ich **prawdziwe** wymogi — stały aż w tak ostrym konflikcie z obowiązującemi normami skromności i dobrych obyczajów. Mówię prawdziwe, bo nie ulega wątpliwości, że dzisiaj zwyczaj i moda — pod pretekstem sportów — wprowadza stroje i obyczaje zupełnie nie dopuszczalne.

Nie będę się tu wdawać w szczegóły i mówić, że taki strój jest do takiego sportu odpowiedni a taki nieodpowiedni. Każdy, mający trochę zdrowego rozsądku, taktu, dobrej woli, a przedewszystkiem każdy, kto nie poddaje się bezmyślnie pierwszej lepszej modzie, kwestję tę doskonale dla siebie rozstrzygnąć potrafi. I nawet nie widzę potrzeby, poświęcania jakiegokolwiek sportu dla zachowania strojów i obyczajów obowiązujących chrześcijanina we wszystkich okolicznościach życia. Trzeba poświęcić całkiem coś innego: głupi wzgląd ludzki.

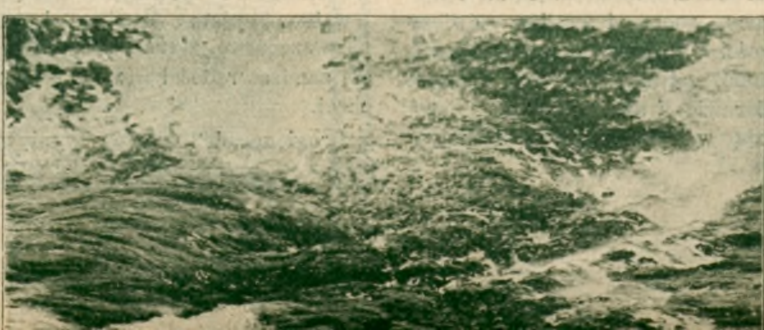
Trzeba mieć odwagę cywilną powiedzieć: taki a taki strój, takie a takie zachowanie, jest przeciwne moim zasadom. Trzeba mieć odwagę cywilną przeciwstawić swą powagę, stałość swych zasad głupim żartom, śmiechom i drwinkom. Tak, to poświęcić trzeba.

A gdyby tak liczna u nas młodzież katolicka, zdobyła się raz na tę odwagę, to nawet drwinki prędkoby się skończyły. Wtedy młodzież katolicka narzuciłaby swoje mody, swoje obyczaje.

Tu na miesiące wakacyjne, na te miesiące spędzone wśród zaczarowanych górskich szczytów, na srebrnych falach wód, wśród łagodności łąk — otwiera się pole pracy, pole działalności przed wszystkimi poważnie myślącemi dziewczętami. Tu mają sposobność do wykazania swej sprawności, energji i odwagi.

A z pewnością te sporty przywrócone do należnej im roli, sporty poddane prawom i obyczajom powszechnie obowiązującym — nie stracą nic na wdzięku, będą zawsze źródłem zdrowia, kąpielą słońca i radości dla wesołej, swobodnej młodzieży na wakacjach.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.



Ballada o rusałce, która nie chciała lnu nosić



W kalinowym gąszczu nad rzeczką,
rusałeczka jedna lekkonoga mieszka,
włos zielony czesze paluszkami,
źdźbło się pod nią tańczącą nie łamie...
Ptak się nie lęka, siada jej na ręku
zlatuje na ramię.

Wiadomo jeszcze z doby Jagiellonów,
że rusałki mają włos zielony,
tańczą, kiedy my kładziemy się do snu,
noszą szatki i giełzeczka z lnu...
Nikomu się nie śniło, żeby inaczej było,
od Podbrodzia do Barcelony.

Złe języki wszystko podchwycą:
chodzą gadki po okolicy,
że ta rusałeczka prześliczna
zarzuciła stary obyczaj,
że zbytki wyrabia i pląsa w jedwabiach,
o księżycu.

Sposób na to, zdawało się prosty,
deputacja do pana starosty.
Proszą panie, płaczą panienki:
„Jakże tak, starosto mileńki“?
Wczoraj ją widziano w jedwabie ubraną
u mostu.

To na to my panie i panny,
mamy mieć wszystko lniane,
żeby ta zbytnica niechrzczona,
nosiła szatki z szyfonu,
z muślinu, krepdeszynu! Tak donieśli do
gminy
zawczoraj rano.

Zapisał wójt, Bazyl Niewiera,
że rusałka się w jedwabie ubiera.
Doniósł pisarz, Wawrzon Niechcący,
że tańczyła cała błyszcząca.
Choć on sam o to nie dbał, ale widział
ten jedwab,
jak powiewał“.

Starosta siedzi na radzie,
i mówi, że nic nie poradzi.
„Ach, my sieroty nieszczęsne,
i potośmy się bryczką trzęsły!
Odrazum powiadała: jechać do generała,
otoż i macie“!

Nie długo trwał sejmik babi,
W kąt — rądle, fartuchy, grabie.
Kurz powstaje nad całą ziemią:
ciągną zewsząd i my za niemi.
Na rusałkę jedzie cały damski powiat,
poskarżyć się generałowi,
Żeligowskiemu.

Kazimiera Iłłakowiczówna



Harcerstwo Wileńskie.

12 maja odbył się w Wilnie XIV. Ogólnopolski Zjazd Harcerstwa. Nie od rzeczy będzie zaznajomić naszych czytelników z dziejami tej organizacji młodzieży w Wilnie, gdyż przeżycia harcerzy tutejszych zawierają karty godne pamięci.

Niema potrzeby przypominać, w jakich warunkach znajdowaliśmy się w zaborze rosyjskim, ale, jak to słusznie powiedział na otwarciu wileńskiej Wszechnicy Marszałek Piłsudski, „Tu wichry wiały najsroższe, tu mrozy ściskały najsilniejsze". Prześladowanie polskości w Litwie i Rusi Białej po powstaniu 63 roku, przechodzi wszystko, co się działo najgorszego w innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Wydzierano dzieciom ich język i wiarę, nietylko w szkole ale nawet w rodzinie; uczniowi lub uczennicy gimnazjum rządowego, których przyłapano na rozmowie po polsku z rodzicami na ulicy, groziło wydalenie ze szkół z tzw. „wilczym biletem", tj. bez prawa wstępowania gdzieindziej, co równało się wykolejeniu. Jakim cudem miłości i wiary mimoto utrzymały się pokolenia w gorącej ofiarności dla Polski, pozostanie tajemnicą bożą, gdyż ludzkie rozumowanie tego nie ogarnie.

Harcerstwo ze swemi zasadami głęboko pojętego, chrześcijańskiego stosunku do bliźnich, ze swemi hasłami poświęcenia, subordynacji, koleżeństwa, sprawności duchowej i fizycznej było jednym z bodźców w wychowaniu tak zagrożonej młodzieży. Pierwsze próby organizacji rozpoczęły się już 1911 r. pod kierunkiem wyszkolonego w Małopolskich drużynach Bolesława Jacewicza. Pierwsza naczelna Komenda, która przetrwała długie lata składała się z ludzi oddanych całą duszą idei harcerstwa: byli to prokurator Przyłuski, St. Jarocki, ś. p. T. Szopa, Ewa Makowska, kapelanem i opiekunem duchowym zacny ks. Lewicki. Grono to pracuje z młodzieżą, częściowo rozprasza je wybuch wojny, ale pozostali grupują się w „Ognisku" zasłużonej działaczki p. Anny Mohlówny i tam snują dalej swą pracę, która nie polega już, jak przed wojną, jedynie na wycieczkach krajoznawczych w piękne okolice Wilna i dalsze, ale na coraz ściślejszym związku z organizacjami wojskowemi, z P. O. W. zostającem pod władzą naczelnego dowództwa Legjonów i pełniącem służbę pomocniczą.

W tych właśnie latach, 1914-1920, harcerstwo wileńskie, podległe surowym przepisom dyscypliny, dzieci z miasta przechodzącego niesłychany głód i nędzę pod żelazną pięścią okupantów, te młodziutkie dziewczynki i chłopcy, złożyli egzamin bohaterskiego poświęcenia.

Życiorysy ich powinny być szczegółowo opracowane i utrwalone w pamięci młodzieży polskiej. W niniejszym szkicu pozwolę sobie tylko przypomnieć ich nazwiska i czyny.

Zacznijmy od rodziny Makowskich, gdyż wśród wielu zasłużonych jej się pierwsze miejsce należy. Ojciec, księgarz, przy boku Orzeszkowej jeszcze, długie swe życie poświęcił szerzeniu oświaty, gromadzeniu w swym domu młodzieży i urzą-

Listy z Algieru Jerzego Reutt'a.

Pod koniec sierpnia 1933 r. opuściłem Francję, aby udać się do Algieru, gdzie poraz pierwszy jako student Instytutu agronomicznego miałem samodzielnie kierować winobraniem i następnie fabrykacją wina. Obce mi były warunki pracy i obyczaje tubylców, a wszystko wprawiało mnie w zdumienie.

Wieczór był duszny i upalny, gdy po odbytej podróży stanąłem przed moim chlebodawcą. Nazajutrz skoro świt, wspaniała limuzyna unosiła nas w kierunku jednego z licznych tu folwarków; tam czekał mnie miesiąc pracy.

Oddalony o 20 klm. od miasta folwark, tak jak i inne w Algierze, otoczony winnicami, to czworobok białych wysokich budynków zamykający w swem wnętrzu podwórze-ośrodek życia. Wielka brama o ciężkich, masywnych okuciach broni wejścia. Tradycja zamierzchłej przeszłości — — — wspomnienie bohaterskich zmagań — — — Wysokie mury, gęsto okratowane okna, długie i wąskie, jak strzelnice, nadają folwarkowi wygląd twierdzy, różny jednak od naszych europejskich zameczysk zmurszałych i ponurych. Oślepiający blask bielonych ścian, ciemna zieleń pnących się winorośli, parę drzew pod-

dzaniu dla niej wieczorków ku czci naszych poetów. Najstarszy syn, Wacław, b. minister, brał w tej akcji gorący udział. Drugi syn poszedł do Legjonów, jako młodziutki uczeń, przeszedł walki, głody obozu w Szczypiornej, dziś jest oficerem zawodowym, córka Ewa, komendantka harcerek, wyszła w 1920 roku ze swoim hufcem z Wilna, obok narzeczonego Kazimierza Gulbina, prowadzącego harcerzy. Oboje, pobrawszy się w drodze, wracali z rozkazu swego zwierzchnictwa (maj. Kościałkowskiego), do Wilna dla służby wywiadowczej i organizowania rozproszonych harcerzy. W kilka tygodni, matka, otwierając drzwi na dzwonek, nie poznała w widmowej postaci, słaniającej się u progu, swej młodej Ewy... męża jej rozstrzelano, ją odpędzono. Błąkając się, wpółprzytomna z bólu i zmęczenia, wróciła, strzęp ludzki. Wszystkie siły, wszystko co miała najdroższego oddała Ojczyźnie. Dwukrotny krzyż walecznych i Krzyż Niepodległości z mieczami, przypięto jej do piersi... zwyciężyła ból, cierpienie i wpomnienie szczęścia, stanęła znów do pracy, dziś, w harcerstwie i jako inspektorka szkolna pracuje, jak mówi, za niego i za siebie. Jeszcze z tej rodziny był Jacuś, ten padł w obronie Ojczyzny jak kapral wojsk polskich i pochowany na Powąskach.

Jakże nie wspomnieć innych z harcerskiej drużyny, co oddała się cała na służbę Ojczyźnie? Oto Stach Kozicki, poszedł do Legjonów, i z niemi zdobywa Wilno w 1919 r., strzela zza prowizorycznej barykady, z ulicy. Ciemno jeszcze, ale już świta dzień wolności... spostrzega, że tuż dom rodziców, że właśnie ich bytu broni, chciałby doskoczyć, uścisnąć, podzielić się radością, że wrócił tu, w mundurze żołnierza polskiego... Wtem kula bolszewicka rani go w nogę; dostaje się do niewoli, sądzą go — lecz niedopatrzony, bliski śmierci, wraca wreszcie do swoich, ale mu nogę amputować trzeba było... Młodziutki 17-sto letni inwalida, wsparty o zapłakanego ojca patrzy na przechodzącego ulicą swego Wodza, który, przyjrzawszy się bohaterskiemu chłopcu, salutuje jego kalectwo. Chłopiec rozpromienia się i mówi do rodziców, „To nic, to dla Polski" i szczęśliwy, łzy leje na ramię ojca, wdzięczny za krzyż walecznych przypięty do piersi.

Mieliśmy w tem gronie takiego Bolesia Lepieszę, który urządził tajną drukarnię w niemieckiem biurze i tam tłoczył nasze odezwy, poszedł w siwej maciejówce aż na błota pińskie i tam, zaraziwszy się tyfusem, zmarł gdzieś daleko. A taki młody Adzik Swida, poszedł do lotnictwa, zginął, wróciły do Wilna tylko jego szczątki i matka ma tę jedyną pociechę, że grób syna kwiatami ubiera. A mały Górski, co się umiał przekradać między Wilnem i Warszawą z najpilniejszemi meldunkami, aż ...pewnego dnia — nie wrócił. A Grabiankowie, ojciec i syn, Stach, poszli razem, pod znakiem orła białego; ojciec, by syna ochronić, ale los chciał inaczej. Stach zginął, a ojciec wrócił o kuli

A starsze pokolenie? Rektor Ziemacki, opiekun harcerstwa, towarzysz w złej i dobrej doli, dr Boguszewski Jan, czysta, kryształowa dusza, oddany sprawie, całą duszą poświecający się harcerstwu Legjonom; zmarł z tyfusu na służbie, zostawiając malutkiego synka i młodą żonę. Któż w Wilnie zapomnieć może śliczną postać Antoniego Wiwulskiego? Artysta rzeźbiarz, twórca pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, syn ziemi żmudzkiej, pracował tu nad budową kościoła Serca Jezusowego wielki, piękny pomysł; ołtarze miały być tylko

lazurowem niebem tworzą atmosferę pokoju i gościny. W promieniach słońca wszystko się uśmiecha radośnie i trudno przypuścić, że huragan pustyni, pędzący kłęby palącego piachu, może zamącić przejrzystość powietrza, a rozpętane w umysłach ludzkich żywioły uczuć zakłócą nieraz zaklętą ciszę podwórka.

Mówiąc o północnej Afryce, mało naogół poświęca się uwagi jej mieszkańcom-arabom, tym dzikusom, zdawałoby się powolnym i nazawsze ujarzmionym, a jednak, jak wulkan, gotowym do wybuchu, tającym w sobie nienawiść dla jarzma, płonących pożądaniem wolności i zemsty.

Dwa tygodnie upłynęły spokojnie, 50 arabów pracowało posłusznie przy winobraniu. 14-stu miałem przy sobie w podziemiach piwnicy, reszta ścinała winne grona pod okiem nadzorcy. Były w tej gromadzie dzieci i starcy, zdecydowani alkoholicy, dotknięci rożnemi chorobami, nałogowcy i zdrowe, silne chłopaki; arabowie i marokańczycy — ramię przy ramieniu. Najmniejsza sprzeczka między nimi stawała się zaciętą walką. Marokańczycy — z rasy Berberów - są bardziej dzicy. Wiosną schodzą ze swych gór, aby za drobną monetę sprzedać ciężki wysiłek podczas żniw i winobrania. Resztę roku spędzają zdala od wszelkiej cywilizacji w ciszy duarów (wieś tubylcza). Ich dusze prostacze a prawe, umysły łatwo zapalne.

rzeźbami a ilustrującemi słowa modlitwy pańskiej; postać Chrystusa u szczytu miała górować nad miastem; natchnione to było dzieło. Ale przyszły dni styczniowe 1918 r. Wilno chciało się bronić... młodzież, dzieci prawie, stanęły do wojennego trudu. Poszli i cywile; najłagodniejszy człowiek pod słońcem, pobożny, miłujący ludzi i przyrodę po franciszkańsku, Wiwulski, chwycił też za karabin, nie mogąc znieść myśli, że obcy przyjdą, że znów przemoc wróci. Spełniał swą służbę, mimo że miał chore płuca, ale gdy w mroźną noc oddał swoją kurtkę małemu wartownikowi, który marzł na stanowisku, nie wytrzymał organizm artysty; zapalenie płuc zmiotło tę jasną postać jak piorunem, a pogrzeb jego był, mimo obecności bolszewików w mieście, wielką manifestacją patrjotyzmu i religijności.

Drodzy przyjaciele, tylu z was było mi bliskimi w pracy i w myślach, tak bardzo was zabrakło i teraz jeszcze brakuje w pracy codziennej, w czasach, gdy tak potrzeba czystych dusz i bezinteresownej postawy! Dla iluż byliście oparciem w dniach zwątpienia, tak umieliście krzepić samym przykładem swoim. Jakżeby się chciało, by wszystka młodzież, z całej Polski, wiedziała o was, pamiętała... brała przykład...

Jawią się przed oczami postaci dziewczęce... te nasze wileńskie dziewczynki, zdrowe, proste nie eleganckie, jasne w spojrzeniu i w czynach gotowe na każdy trud. Z jakąż subordynacją spełniały tak niebezpieczne, tak przeraźliwie ryzykowne zadanie: harcerskiego wywiadu w latach wojny... Ileż zginęło... ileż stargało nerwy. Oto Kadenacówna, co o mało obłędem nie przepłaciła swej pracy, latami dźwigała się z mroków, w które ją pogrążyły przejścia, jakich doznała, Jadzia Tejszerska, jedna z najdzielniejszych, wywieziona wgłąb Rosji, oszukiwana, śledzona, zginęła umęczona, rozstrzelana, jak żołnierz tej armji, której służyła wiernie. I mała ułomna Janinka Burhardtówna, z ziemi kowieńskiej, otrzymała Virtuti militari za swą wierną służbę, za więzienie i śledztwa, tylekroć przebiegała z Wilna do Kowna, łącząc oba miasta, obie ojczyzny swoje, polską i litewską, w jednej nierozerwalnej miłości.

Jakże tu nie wymienić p. Anny Mohlówny; matczyną opieką i sercem czuwa nad tą całą młodzieżą. Była ona twórczynią szkoły tkackiej, zapoczątkowała ruch w tym kierunku, a pod jego pokryciem, za rosyjskich czasów, umiała przemycić, obok warsztatów i oświatę polską. W czasie wojny, jej „Ognisko" było przytułkiem dla młodzieży, klubem harcerskim, centrum konspiracji przeciw wrogom, stamtąd poszło wielu do szeregów. Dziewczynki z drużyny kurjerskiej.. Zośka Dargużanka, Bryńka Kosmowska, Kejzikowa, Jadzia Perzanówna, Deukszanka, nigdy nie tracąca humoru, Gienia Masiejewska, dziś znana autorka, ileż pracowało wtedy. A nasi młodzi harcerze, potem Peowiacy. Januszka zmarł w Wilnie, Pac Pomarnacki i Trepka rozstrzelani w Dźwińsku...

Tylko ukwiecone mogiły na Rosie i pamięć nasza pozostała o was, młodzi bohaterzy, coście codzień i co godzina zaranie waszego życia oddawali Ojczyźnie bez targu, bez oglądania się na korzyści, bez widoku na szarże i karjerę... Jaka tam wtedy mogła być karjera? Prędzej mur i strzały karabinów w głowę... Ale to dla nich nie było groźbą...

H. R.

Słońce zalewało nas żarem; południe miało się ku końcowi i z rozkoszą chłonąłem ostatnie minuty spoczynku w cieniu białej arkady. Ludzie wyruszyli przed chwilą do pracy. Nagle rozdzierający krzyk obudził martwą ciszę: „zabili, nadzorcę zabili!" W mgnieniu oka w podwórzu zagotowało się. Żona nadzorcy osunęła się mdlejąca w ramiona córek zalanych łzami. Syn nadzorcy, dwóch mularzy z Hiszpanji, chwilowo u nas zatrudnionych, i ja, uzbrojeni, wypadamy za bramę. Nieopodal folwarku tłum zbity faluje i drży od głuchych okrzyków nienawiści. Twarze pociemniałe, spojrzenia dzikie. Nadzorca osadzony. Jeden z marokańczyków uzbrojony w strzelbę bierze go na cel. Tłum wyje, grozi pałkami. Jesteśmy lepiej uzbrojeni, roztrącamy zbuntowanych i uwalniamy nadzorcę. Marokańczycy zbici, strwożeni, niepewni stanowiska arabów — swych odwiecznych wrogów. Przezornie kierujemy się ku bramie — Towarzyszy nam głuchy pomruk niezadowolenia, ten i ów chwyta kamień do ręki, która opada przed lufą rewolweru, za bramą jesteśmy bezpieczni. Kobiety ocierają łzy, a strach ustępuje miejsca wściekłości. Telefonuję do posterunku policji oddalonej o 17 klm. prosząc o natychmiastową pomoc dla przywrócenia spokoju i zatrzymania przywódców. Tworzymy naradę i dowiaduję się szczegółów buntu. Nadzorca jest wymagający i surowy dla robotników i nakłania ich ostro do

Nasza szkoła w Chyliczkach.

Chyliczki jest to szkoła gospodarcza żeńska, istniejąca już od 43. lat. Położona jest ona o 17 klm. od Warszawy, koło małego miasteczka Piaseczna, które ma połączenie z Warszawą autobusem, lub kolejką.

Chyliczki mają przeszłość historyczną — stanowiły one niegdyś siedzibę książąt Mazowieckich. Aleja lipowa, która do dzisiaj jest jedną z najładniejszych i największych ozdób naszego ogrodu, była niegdyś częścią t. zw. „Drogi Królewskiej" i prowadziła do pałacu Anny Jagiellonki, który stał na małem wzniesieniu, również w obrębie ogrodu.

W drugiej części znajduje się mały biały dworek, skromnie, lecz bardzo ładnie i ciekawie wyglądający — jest to t. zw. Poniatówka — tu częstym gościem bywał książę Józef Poniatowski, który szukał rozrywki w polowaniu, lub uciekał od gwaru stolicy do cichych Chyliczek, by odpocząć od wszelkich wpływów i powziąć jakąś stanowczą decyzję.

Były więc Chyliczki przed laty królewszczyzną, po rozbiorach jednak ciągle zmieniały właścicieli i malały, aż wreszcie w 1890 roku hr. Cecylja Plater Zyberkówna wykupiła je jako cztero-włókowy folwarczek z rąk żyda i w rok potem założyła szkołę.

Nauka w Chyliczkach obejmuje wszelkie gałęzie gospodarcze, a więc: ogrodnictwo, hodowle (drób, bydło i nierogaciznę), mleczarnię i wszel-



„Poniatówka"



Fragment parku



Praca w Kurniku

pośpiechu, który jest konieczny przy winobraniu. Pracujący tubylcy muszą być nieustannie dozorowani i trzymani w karbach. W przededniu rewolty nadzorca wyrzucił leniwego marokańczyka, odmawiając zapłaty. Natychmiast stanęła po jego stronie reszta i dwóch zbuntowanych stróży tubylców zastąpiło drogę nadzorcy, żądając zapłaty, gotowi sami wymierzyć sprawiedliwość. Ta przygoda rzuca światło na ciekawą psychologję araba, mieszkańca Afryki północnej. Ci pogardzani przez nas dzicy posiadają silne poczucie równości, która, nieprzebierając w środkach, szuka zemsty za to, co im się wydaje. krzywdą.

Na dobroczynny wpływ kultury francuskiej częstokroć padacień podobnych powyższemu zajść. Nadzorca nie został zabity, skończyło się na groźbach. Gdyby padł rażony celnym strzałem, nazajutrz wszystkie dzienniki Francji napiętnowałyby przewrotność arabów, ukutoby przeciw nim broń, potępianoby pokojową politykę skutki kolonizacji.

Prawdą zaś jest, że nie wystarcza podbój kraju, należy jeszcze umieć przystosować się do umysłowości krajowców, unikać każdej dysharmonji. Obowiązkiem kolonizatora — przedstawiciela naszej cywilizacji — jest przedewszystkiem przy wysoko rozwiniętem poczuciu sprawiedliwości nieodzowne kierowanie się wyrozumiałością.

kie działy domowe, jak: kuchnię, piekarnię, spiżarnię, przetwory, pralnię, porządki i szwalnie. Zajęcia w tych działach zwykle odbywają się w godzinach rannych i popołudniowych, a następnie mamy wykłady ściśle związane z działem, ktory w danej chwili przechodzimy. Prócz tego przyjeżdżają profesorowie z Warszawy; mamy więc prócz buchalterji, pedagogiki i ekonomji, dietetykę, ratownictwo, etykę, encyklopedję rolniczą, przetwórnictwo, pszczelnictwo, obywatelstwo, obronę przeciwgazową i t. d. Całkowity kurs trwa trzy lata, uczennice są jednak przyjmowane i na poszczególne tylko działy oraz jako praktykantki. Wymagane jest świadectwo ukończenia 6 ciu klas gimnazjalnych, są jednak uczennice po maturze a nawet czasem studentki.

Mieszkamy wszystkie w dużym gmachu zkanalizowanym i oświetlonym elektrycznością, gdzie na dole znajdują się sale wykładowe a na górze sypialnie. Każda z nas w ogólnej sypialni ma oddzielną „budkę", o którą sama musi się troszczyć, by była czysta, porządna i estetyczna. „Budki" te stanowią dla nas kącik własny; a zwłaszcza w dzień imienin, gdy są ubrane kwiatami przez koleżanki i pełne niespodzianek, przypominają nam dom.

Pracy mamy dużo — cały dzień jest wypełniony zajęciami praktycznemi, wykładami i poważną lekturą, gdyż mamy bardzo poważną bibljotekę. W wolnych chwilach haftujemy, korzystając ze wzorów ludowych zebranych dzielnicami z całej Polski. Prócz tego wciągane jesteśmy do pracy społecznej, wygłaszamy więc od czasu do czasu referaty w różnych organizacjach, uczymy służbę, a na wiosnę co roku bierzemy udział w katechizacji dzieci okolicznych. Pracujemy też czynnie w szkolnych kołach, jak to: sodalicji, misji, spółdzielni, kole ogrodniczek i t. d.



Seminarjum gospodarcze w Rybniku (patrz str. 210)

Trzeba przyznać, że wśród tak zapełnionego dnia, znajdujemy jednak trochę czasu na siatkówkę, lub tenis, bo chociaż przechodzimy poważne nauki, jednak jesteśmy bardzo żywe i wesołe i musimy wyładować swój temperament, choć czasami zdarza się to nam i podczas zajęć..

Chyliczki zapoznają nas nietylko z różnemi gałęziami gospodarczemi i dają nam wykształcenie fachowe, ale urabiają nas duchowo. Prowadzone w myśl zasad i ideałów założycielki naszej szkoły śp. hr. Plater — Zyberkówny, pod skrzydłami cudownego obrazu Matki Boskiej w kaplicy szkolnej, żyjemy w jakiejś innej atmosferze — lepszej i szlachetniejszej niż dzisiejszy świat. Po kilku latach spędzonych w Chyliczkach, stajemy się i my głębsze i lepsze, znające swe obowiązki i cele, przygotowane do walki życiowej.

Chyliczki tak trudno nam opuścić! Dziś — gdy zostało nam już zaledwie kilka tygodni do otrzymania dyplomu, śmiało powiedzieć możemy — że tak dobrze jak tu nigdzie nam nie będzie — tu dawano nam wszystko, a przedewszystkiem serce, żądając wzamian tylko rezultatów w pracy umysłowej i duchowej. Tu żyłyśmy życiem beztroskiem, pędząc ostatnie lata szkolne na nauce i swawoli, ale dzięki Chyliczkom dziś z wiarą patrzymy w Jutro i śmiało idziemy w świat, unosząc ze sobą zdobycze umysłowe i duchowe, oraz przemiłe wspomnienia z naszej kochanej szkoły.

Halina Porębska
trzylatka.



Seminarjum gospodarcze w Rybniku (patrz. str. 210)

W 20-tą rocznicę.

Gdy młodzież będzie jeszcze w pełni zażywać wywczasów wakacyjnych — Kraków, a z nim cała Polska, 6/VIII. radośnie obchodzić będzie 20-tą rocznicę powstania Legjonów.

Wspomnienia tych dni pamiętnych kojarzą się ściśle nietylko z postacią Marszałka Piłsudskiego ale także z ś. p. dostojną osobą J. E. Ks. Biskupa Bandurskiego. On jako kapłan-patrjota, duchem proroczym przy odsłonięciu pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, gdy jeszcze Polska cała jęczała w kajdanach niewoli, nie zawahał się rzucić w zwarte tłumy: „Stać murem, nie dać się ruszyć".Oto hasło nasze. Stać murem nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, mowy i z chałupy. Nie dać się ruszyć, bo przyjdzie *wyzwolenie — widzę je — już jest bliskie"*... A tłumy przejęte słuchały proroczych słów i płakały ze wzruszenia...



A kiedy zabrzmiały surmy bojowe, kiedy Europa stanęła pod bronią i morze krwi spłynęło — wtedy, jakby potężne światło na zachmurzonem niebie Polski — zjawia się mąż czynu wielkiego i niespożytej odwagi i powołuje naród do broni, wołając do każdego rodaka: „Woskową pierś przerób w kształt żelaznej tarczy". I ta moc, co szła od nieugiętej i twardej Wodza piersi, ogarnęła szeregi wybranej garstki. Wtedy to, co najlepsze i najwaleczniejsze, pośpieszyło na rozkaz Wodza Józefa Piłsudskiego w szeregi i ruszyło w bój długi i krwawy.

I płakał ze wzruszenia ks. Biskup Bandurski, gdy dnia 6 sierpnia 1914 r. pierwszy

oddział piechoty strzeleckiej przekroczył granicę i wszedł do królestwa, by wypędzić wrogów z rdzennie polskiej ziemi, przyśpieszyć świt odrodzenia Polski i przeprowadzić naród z domu niewoli do obiecanej ziemi wolności.

Wtedy to ks. Biskup Bandurski głosi natchnione kazania żołnierskie i przemowy, pisze odezwy, listy i w tysiącach egzemplarzy rozdaje Modlitwę Polaka w czasie wojny. Głosił on, złotousty kapłan-patrjota, że Legjony, to nasza chluba'. To nadzieja nasza'. Legjony, — to fundament i podstawa budowy Nowej Polski, Legjony to podstawa i zaczątek regularnego wojska polskiego. Nie dość na tem. Śpieszy on za żołnierzem polskim do ziemianek i rowów strzeleckich, do kochanych Legjonistów polskich, którzy wybiegli z domowych gniazd, z ław szkolnych, z sal uniwersyteckich, z izb rękodzielniczych, z chat wiejskich, z dworów ocienionych lipami, z biur i szkół, z pol i ciasnych ulic miasta — i widział ich twarze wichrem osmalone, trudami wojennemi poznaczone, lecz wszystkie radosne i nad podziw spokojne. Widział w spojrzeniach żołnierzy ten nieugięty zapał, który ich do bohaterskich porywał czynów, jednostkom moc dawał gromady, z plutonów kompanje czynił, a kompanjom za pułki starczyć kazał.

I tych żołnierzy kochanych, ubranych w szare mundury Legjonistów, miłował i czcił, patrzył z dumą na ich czyny i tęsknił ciągle za nimi, powtarzając w codziennych modłach. ,Bądźcie szczęśliwi Wy, bohaterzy Nowej Polski". (*Dr. Stanisław Rachwał*)

Nasze kresowe miasta umieją czcić pamięć mężów zasłużonych.

Dnia 6/III. 1932 r. J. E. Ks. Biskup Władysław Bandurski zakończył swe świątobliwe życie w Wilnie.

Urodzony w okolicach Lwowa, gimnazjum i seminarjum duchowne tam ukończył: Następna praca kapłańska po powrocie z Rzymu tak ściśle łączyła Ks. Bandurskiego ze Lwowem, że drugą rocznicę Jego śmierci miasto to uczciło uroczystym obchodem na który złożyło się podniosłe nabożeństwo, akademja, a 12/III poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik. Na uroczystość ku czci bisk. Bandurskiego przybył J. E Ks. Biskup polowy Gawlina i celebrował Mszę św. pontyfikalną. Podczas Mszy św. natchnione kazanie wygłosił mjr. Bombas.

Następnie uczestnicy uroczystości udali się na plac Ks. Biskupa Bandurskiego (dawniej plac Cłowy).

Z trybuny w podniosłych słowach przemówił J. E. Ks. Biskup Gawlina, a później Wiceprezydent poseł Dr. Stroński odczytał akt erekcyjny. Następnie podpisano akt, który został wmurowany. Zakończono tę uroczystość przy dźwiękach hymnu „Boże coś Polskę..." odegranego przez orkiestrę wojskową.



O MODZIE

Nie mam zamiaru rozwodzić się nad tem, co dzisiaj jest modne w dziedzinie ubiorów kobiecych. Również nie chcę powstawać specjalnie przeciwko modzie obecnej, która dzięki temu czy innemu kaprysowi rzuca hasło długich sukien i długich włosów, jakby chcąc wytrącić broń z ręki walczących o przyzwoitość i skromność ubrania i uśpić czujność. Chodzi mi właśnie o ten kaprys i o nasz wewnętrzny stosunek do rzeczy modnych. Rozpanoszyło się u nas ślepe, bezkrytyczne uleganie temu, co modne, a niestety moda chce pod swe panowanie zagarnąć wszystkie przejawy życia. A więc modnym jest nietylko krój sukni, czy deseń materjału, modny jest ten lub inny rodzaj sportu, tańca; mamy modne melodje, książki, sztuki teatralne, obrazy w kinach i t. d. Popularność i przychylność mody zdobywa bynajmniej nie rzecz zasłużona; byle figiel decyduje o powodzeniu, o wyborze na dziś, aby już jutro nastąpiła zmiana na korzyść czego innego.

I w dodatku tempo tych zmian jest niebywale szybkie. To, co wczoraj królowało, dziś jest kopciuszkiem zapomnianym, co przed tygodniem wzbudzało zachwyt, dziś budzi uśmiech lekkiej pogardy, szczególniej większe miasta wysilają się na pośpiech w tych zmianach.

I trzeba stwierdzić ze smutkiem, że kobiety starają się podążać za temi zmianami, bez względu na to, czy te zmiany są dobre, czy też szkodliwe. Ileż wysiłków zużywa się na to, aby zdobyć grosz i wyrzucić na coś, co jutro żadnej wartości nie będzie miało; ile drobnych kłamstw, utarczek, szarpaniny i wielokrotnie nieszczęść wsiąka w tę pogoń za modą.

Jakże łatwo rzucamy nasze uczciwe zasady rujnujemy spokój rodziny, narażamy zdrowie, a nieraz życie, byle tylko nie narazić się na miano zacofanej, niemodnej. Gotowe jesteśmy do walki z rodzicami, z mężem, z opiekunami, gotowe jesteśmy zerwać najdroższe nieraz więzy, byle dać się spętać więzami mody. I tak to dziwnie nie pasuje do tego, co dzisiaj kobiety mówią o swej samodzielności. »Chcę być wolną, mam prawo do tego, niewolno mnie niczem krępować«. Oto hasło, jakie dzisiaj słyszy się z ust kobiety. A tymczasem ta, dla której ciężarem nie do zniesienia wydaje się obowiązek wychowania dzieci opieki nad starymi rodzicami, dozgonne dochowanie wiary mężowi, z największą pokorą daje się skrępować okowami mody i wcale nawet nie zastanawia się nad tem, że stała się niewolnicą i to niewolnicą w tem ujemnem znaczeniu, że nakazy tej, której ślepo słucha, są w wielu wypadkach bardzo naiwne, bezwartościowe lub nawet szkodliwe.

Któż więcej niż młode dziewczęta polskie winny pomyśleć nad tem, aby ich dusze i umysły były naprawdę wolne i samodzielne, aby ich myśl, korząc się przed tem co istotnie jest wielkie i potężne, przestała ulegać niemądremu naśladownictwu.

Zastanówmy się chwilę nad tem, jak to uczynić. W tym celu trzeba zrozumieć, że moda, jako zjawisko, które zaspokaja tkwiącą wiecznie w naturze ludzkiej chęć naśladownictwa, ma dwojakie znaczenie i to trzeba odróżniać. Z jednej strony jest to zjawisko wyraźnie ekonomiczne czyli gospodarcze. Rozumiemy same doskonale, że rozwijający się wciąż przemysł i handel, powstawanie wciąż nowych fabryk, wielkich składów, sklepów i t. p. domaga się też wciąż nowych rynków zbytu, czyli innemi słowy to, co zostało w tych fabrykach wytworzone, musi być sprzedane. Moda właśnie tę sprzedaż ułatwia, bo, gdybyśmy tak, jak nasze prababki, latami chodziły w jednych i tych samych sukniach i jeszcze je w spuściźnie swoim córkom przekazywały, to nasze wytwórnie musiałyby szukać coraz dalej miejsca sprzedaży, a nie znalazłszy, byłyby zmuszone zamykać się i odmawiać pracy robotnikom. I pod tym względem moda może oddać nieraz krajowi duże usługi. Przypomnijmy sobie, jak nawołują w gazetach do kupowania krajowych materjałów; wytworzony przez modę nakaz ubierania się w takie tkaniny, byłby naprawdę pożyteczny.

Niestety, przeszkadza mu inna cecha mody, jej strona psychologiczna: chęć schlebiania

ludzkiej próżności. Pragniemy dorównać komuś, co się stroi w jaskrawe piórka, słowo »zagraniczne« pociąga nas jak magnes i oto, zamiast ubrać się w krajowy tańszy materjał, zadłużamy się po uszy, aby świecić zagranicznym jedwabiem, włożyć nietrwałą jedwabną pończochę i t. p. Na tym właśnie przykładzie widzimy użyteczność i szkodliwość zjawiska mody.

Daleka jestem od tego, aby pragnąć dla wszystkich kobiet w Polsce jednakowo skromnych praktycznych ubrań, ale miejmy odwagę wkładać na siebie to, na co stać i to, co u nas się wyrabia. Jakże godną politowania jest kobieta, która się głodzi, aby mieć modną figurę lub aby zaoszczędzić na jakiś modny łaszek, albo jak śmieszną, zamiast godną szacunku, jest starsza osoba w niewygodnej, obcisłej, czy zakrótkiej sukni; jak bardzo przykro jest patrzeć na młode dziewczęta z całą swobodą pozwalające swym sukniom na nieokrywanie ciał.

Czyż naprawdę potrzeba tak wielkiego wysiłku, aby się tym rzeczom przeciwstawić, aby z całą samodzielnością i odwagą powiedzieć: »Nie, to jest brzydkie, to dla mnie za kosztowne, w tamtem wyglądam śmiesznie — więc chociaż to modne, nie włożę tego na siebie i nie będę się wstydziła, że jestem skromniej, biedniej, czy choćby tylko inaczej od innych ubrana«.

Dowodziłoby to prawdziwej wolności i samodzielności zdania. Ale poza ubiorem jest jeszcze cały szereg innych przejawów życia, w których hołdowanie modzie przynosi niepowetowane szkody. Ileż razy wstydzimy się przeżegnać, bo ktośby się z tego uśmiechnął, ile razy rezygnujemy z postu, bo to nieprzyjęte obecnie, ile razy boimy się przyznać, że bywamy w kościele, lub co »gorsze« u spowiedzi. W połowie XIX wieku panował bardzo silny prąd niewiary, odrzucający wogóle wszelkie pojęcia religijne nabok, jako niegodne uwagi inteligentnego człowieka. Moda rozprzestrzeniła te ateuszowskie przekonania bardzo rychło. Dzisiaj po wyrządzeniu całego szeregu szkód w zakresie naszych dobrych obyczajów przez swój cynizm i bezwstyd, moda znów się wtrąca do naszej duszy i rzuca inny rozkaz: Wierzyć w Boga można, to jest nawet w dobrym tonie. Ale należeć do jakiegoś wyznania, chodzić do Kościoła, spełniać praktyki religijne,! jakże może człowiek inteligentny wierzyć w podobne absurdy i im się podszeregowywać. Czyż nie stokroć lepiej modlić się w otoczeniu pięknej natury, niż podczas jakichśtam nabożeństw!...

I jeżeli trzeba odwagi dużej, aby włożyć na siebie suknię, która miesiąc temu czy dwa była modną, to stokroć większej trzeba, aby zaprotestować przeciwko modzie narzucającej duszy różne absurdy. Jednak trzeba się na tę odwagę zdobyć, trzeba płytkości zdań przeciwstawić się, sięgnąć po odpowiednią książkę, któraby dała odpowiedź na podobne zdanie, a przedewszystkiem sięgnąć do głębi swego serca i właśnie w tej wierze w Boga znaleźć odpowiedź.

Powinna to uczynić każda z tych młodych dusz, której serce i myśl są naprawdę wolne i które pragną w nasze ziemskie krótkie bytowanie wnieść prawdziwą swobodę i radość życia.

Janina Waściszakowska

Obrona przyrody. Rocznik 13. Nakł. Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1934.

I. Rozprawy: Ks. Konstanty Michalski: Ochrona przyrody w regułach, konstytucjach zakonnych. Władysław Szafer: Ochrona przyrody, a postulaty higjeny społecznej. Bogdan Treter: Uwagi o związku między przyrodą, a zabytkami architektury. Włodzimierz Kulmatycki: Zanieczyszczenie wód a ochrona przyrody. Roman Kobendza: Las Wawerski ze stanowiska fitosocjologji. Szymon Wierdak: O rezerwacie skalno-leśnym w Ponikwie u źródeł Styru. Jarosław Urbański: Projekt rezerwatu na górze Osój koło Wygody. Marjan Sokołowski: Projekt rezewartu limbowego w dolinie Suchej Kasprowej w Tatrach. Józef Panek: Wiśniowa Góra na Wołyniu. Tadeusz Sulma: Kresowe stanowiska buka w Lubelszczyźnie i ich ochrona. Adam Wodziczko: Nowe placówki wrzośca bagienne-



Czytelniku, gdy kroki swe skierujesz w czasie wywczasów wakacyjnych w kierunku Zakopanego, Nowego Targu, Szczawnicy lub Krościenka, nie odmawiaj sobie uczty wzrokowej, jaką jest wycieczka Dunajcem w Pieniny.

go pod Pleszewem w Wielkopolsce. Kazimierz Wodzicki: Rozmieszczenie i ochrona bociana białego w województwie krakowskiem. Jan Sokołowski: Z biologji krogulca. Józef Fudakowski: Nowy ssak dla fauny Polski — polnik karpacki. Roman Kuntze i Jan Noskiewicz: Charakterystyka faunistyczna dwu rezerwatów stepowych w południowo-wschodniej Polsce. Walery Łoziński: Pofałdowane utwory dyluwjalne w Wieliczce. II. Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody. III. Ochrona przyrody zagranicą. IV. Część urzędowa. V. Korespondencje. VI. Wiadomości bieżące.

Same tytuły rozpraw mówią już za siebie — nadto bardzo bogaty materjał zawarty jest i w dalszych dziełach (II, III, V, VI). Rocznik — to wielka, zbiorowa praca, (przeszło 200 stron) bogato ilustrowana fotografjami, mapkami, wykresami. „Rocznik" jest niezbędną książką w bibljotece szkoły średniej (cena 8 zł. nie czyni go dostępnym dla większej ilości jednostek), jako materjał na lekturę, referaty uczniowskie, wykłady propagandowe, pogadanki harcerskie itp. — dlatego, że właśnie w nim znajdziemy zagadnienie najaktualniejsze dla stanu dzisiejszego naszej rodzimej przyrody — a mamy przecie w szkole trzymać rękę na bijącym pulsie życia kraju — i dlatego, że od tego „dziś" przyrody, świadomie tak czy inaczej utrzymywanego i kierowanego przez obywateli państwa — zależy „jutro", wielkie Jutro tej przyrody — matki, źródła sił ducha i ciała dla przyszłych pokoleń — Jutro, za które wobec tych przyszłych odpowiedzialne będą pokolenia dzisiejsze. Koniecznie trzeba tu więc uświadomienia, ukochania i wypływającego z nich, jako konieczna konsekwencja — czynu. Na czem ten czyn ma polegać — zrozumie każdy po przeczytaniu Rocznika.

Władysław Szafer: Sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w roku 1933. Nakł. Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1934, cena gr. 60. Dla orjentacji warto mieć w szkole w kilku egzemplarzach.

Marjan Grotowski. Newton. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Bibljoteczka Przyrodnicza t. 236, 237, 238; st. II.

Książka — jak wskazuje stopień II — przeznaczona dla osób, mających pewne przygotowanie zasadnicze z zakresu fizyki — dla nich też, zwłaszcza dla umysłów głębszych, może być przeczytanie jej bardzo korzystne, gdyż, poruszając w biograficznym rysie problemy, które zajmowały wielkiego, genjalnego myśliciela Anglji, autor uwypukla je na tle nietylko współczesnej Newtonowi myśli przyrodniczej, ale daje historyczne rzuty oka na rozwój tych zagadnień. A jest to najwłaściwszy sposób kształcenia myśli swej do nowych, samodzielnych lotów — przez oparcie jej na dorobku dotychczasowych pokoleń — z całem poczuciem samoodpowiedzialności za to, co się wnosi nowe, jako drobną cegiełkę w olbrzymią, starą budowlę wiedzy ludzkiej.

Sch.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Adam Grzymała-Siedlecki: Miechowiec i syn (Gebethner).

Miechowiec to właściciel wielkiej hurtowni kolonjalnej w Toruniu. Typ znakomity: syn chłopa z Wielkopolski dorobił się wielkiego majątku. Energicznie i mądrze zarządza swojem przedsiębiorstwem. W żelaznych ryzach trzyma pracowników, oszczędza każdy grosz, ale w razie potrzeby umie być dobrym, nawet hojnym. Ma jedno zmartwienie: jego syn nie jest dostatecznie kupcem. I coś dziwnego dzieje się z tym synem: jest jakiś nieuchwytny, nieobliczalny. Wogóle na starość różne kłopoty i zmartwienia walą się na Miechowca. Kryzys. Handel idzie gorzej, nawet bardzo źle. Trzeba redukować urzędników, na czem cierpi duma starego przedsiębiorcy. Na dobitek zmartwienia stary Miechowiec, od wielu lat wdowiec, zakochał się w pięknej pani Elizie. Dziwi się, że pani Eliza, choć tak biedna, choć obarczona chorą, wątłą córeczką — nie chce za niego wyjść. Stary Miechowiec wie wszystko. Nie wie tylko jednego, a mianowicie tego, że jego syn i pani Eliza są w sobie szalenie zakochani. Jak się rozwikła ta sytuacja, dowie się każdy czytając ciekawą powieść Siedleckiego. Oprócz tego dowie się jak żyje, pracuje i męczy się liczna emigracja kresowa osiadła w Toruniu. Dowie się mnóstwa ciekawych szczegółów o życiu i warunkach pracy polskiego kupca. Znakomite typy przesuną się przed jego oczami. Jednem słowem z przyjemnością i zainteresowaniem czytał będzie każdy tę powieść barwną i żywą.

Stefan Kiedrzyński: Dzień upragniony (Trzaska, Evert, Michalski).

Kiedrzyński jest naprawdę majstrem w budowaniu i przeprowadzaniu powieściowej fabuły. Rzadko czyta się książkę tak zwartą, tak zaciekawiającą. W przeciągu trzech dni rozrywają się urozmaicone wypadki tej historji. Syn wysokiego urzędnika Marleckiego, kocha się w biednej panience Krystynie Olakówney. Rodzice nie chcą zezwolić na małżeństwo. W Krystynie kocha się również jej szef biurowy, i stara się ją usidlić wszelkiemi sposobami. Dokoła biednej Krystyny powstaje cały spisek, mający na celu wystawić ją w najgorszem świetle przed Marleckiemi a także zachwiać zaufanie do niej narzeczonego. Do tego dołączyła się cała intryga, chcąca przez różne oszczerstwa pozbawić pana Marleckiego, ojca jego, urzędu. Z napięciem śledzi czytelnik splątane nici tych intryg, współczuje z Krystyną, oburza się na jej prześladowców, i podziwia zręczność, z jaką autor opowiadanie swoje prowadzi.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

Nadesłano do redakcji.

Postacie Świętych. Broszurki estetycznie wydane w małym formacie po 30 groszy. Są to sylwetki duchowe Świętych, opracowane zwięźle ale źródłowo przez kilkunastu pisarzy, z większą lub mniejszą plastyką, barwnością czy polotem, z równą wszakże dbałością o stworzenie pewnego jednolitego typu psychologicznych Świętych postaci. Wskazówki właściwego ujęcia tematu czerpali wszyscy autorzy z gruntownej pracy O. Hubera T. J. „O naśladowaniu Świętych", a zwłaszcza z niezmiernie cennych uwag, zawartych w księdze drugiej p. t. „Czego należy się domagać od dobrego życiorysu świętej osoby?".

Zasadniczo broszurki te przeznaczone dla inteligentnych. Natomiast wyraźnie zaznaczyć trzeba, że nie są one odpowiednią lekturą dla dzieci ani dla prostaczków, kładą bowiem główny nacisk na wewnętrzne przeżycia i walki duchowe świętych bohaterów chrześcijaństwa, cudy a zwłaszcza legendy usuwając na plan dalszy, często nawet pomijając.

Bardzo gorąco zachęcamy instytucje takie jak Sodalicje, Organizacje Akademickie, Stowarzyszenia Młodzieży i t. p., aby zechciały podjąć się kolportażu tych broszur. Członków takich organizacyj nie potrzebujemy przekonywać o korzyściach ideowych, płynących z rozpowszechniania tego rodzaju wydawnictw.

Pozwalamy sobie natomiast zauważyć, że obok pożytku duchowego, proponowane przez nas zajęcie się rozprzedażą broszur przynieść może na rzecz instytucji, której są członkami czynnymi, dość poważne korzyści materjalne. Osoby zainteresowane zechcą się o bliższe informacje zwrócić do Wyd. Św. Wojciecha, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany

Wspomnienia z obozu harcerskiego 4 drużyny w Lublinie.

Przeciągły ostry gwizd i pociąg zwolna wytoczył się z lasu i stanął z ciężkiem sapaniem na stacji w Krośniku. Z okrzykiem radości wyskoczyłyśmy na peron. Wszak nadeszła chwila tak niecierpliwie oczekiwana. Niedługo rozbijemy nasz pierwszy obóz. Jeszcze tylko 10 kilometrów pieszo i jesteśmy na miejscu w lesie koło Wyrznianki.



Na drugi dzień wschodzące słońce ze zdziwieniem zauważyło 4 ry jakby z pod ziemi wyrosłe namioty, rozsiane na ślicznej wrzosowej polance.

Cisza zupełna panowała wokoło, tylko ptaki śpiewały swoje poranne pieśni, nie zwracając uwagi na dziwne zjawisko.

Po chwili, jakby pod wpływem tajemniczej iskry, na głos pobudki cały obóz budzi się. Z namiotów wychylają się rozczochrane głowy i roześmiane oczy, a za dwie minuty wybiegamy już ubrane w kostjumy gimnastyczne. Ustawiamy się parami. Raz, dwa, raz, dwa już czwórki maszerują rześko, sprężyście raz, dwa, tempo, tempo. — Wszystkie oddychamy głęboko świeżem powietrzem lasu, przesyconem najpiękniejszą wonią żywicy.

Po gimnastyce biegniemy do pobliskiej rzeczki, aby otrząsnąć się z resztek snu. Jesteśmy wypoczęte i wesołe jak ptaki! Gwizdek zwołuje nas na modlitwę. I oto z ponad polanki wznosi się pieśń »Kiedy ranne wstają zorze« i ulatuje w górę, aż do nieba, aby tam pochwalić Boga i złożyć Mu hołd naszej miłości.

Po modlitwie zaczyna się praca. Kuchareczki maszerują do kuchni gotować śniadanie, inne porządkują namioty. Już za kilka minut obóz wygląda czysto i ślicznie.

Śniadanie zjadamy prędko i z wielkim apetytem. Rozpoczynają się ćwiczenia harcerskie zastępami. Przed obiadem orzeźwiająca kąpiel. Obiad upływa wesoło, opowiadamy wrażenia z ćwiczeń, kuchareczki zaczerwienione krzątają się wokoło stołu i pytają, czy smakują nam z wielkim trudem zgotowane potrawy. Chórem odpowiadamy »wyśmienicie«. Obiad skończony. Każda myje swoją menażkę i łyżkę, potem godzina ciszy.

Ostry gwizd przerywa poobiedni spokój. Następują ponowne ćwiczenia, wesołe gry i zabawy. Kolację spożywamy przy blasku zachodzącego słońca.

Najcharakterystyczniejszem zakończeniem pracowitego dnia w obozie harcerskim jest ognisko.

Słońce już zaszło, lekkie szarawo niebieskie mgły zasnuwają bezszelestnie polanę. Z głębi lasu skrada się mrok. Robi się coraz ciemniej. Wtem na środku polanki błyska maleńkie światełko, które staje się coraz większe, jaśniejsze, aż wreszcie wybucha złocistym płomieniem. Iskry pryskają i lecą aż pod niebo, aby tam połączyć się z siostrami gwiazdami i zanieść pozdrowienie harcerskie księżycowi, a on w pełni swego wdzięku, z wyżyn przygląda się naszemu ognisku i uśmiecha się z zadowoleniem do wszystkich, jakby rad ze swej roli starszego opiekuna. A przy ognisku gwar. Opowiadamy sobie kłopoty i radości dnia i snujemy plany na przyszłość. Gdy już całkiem ciemno i tylko ogień oświeca polankę, następują atrakcje, wierszyki, tańce, świetne monologi, przeplatane harcerskiemi piosenkami. Trzeba być na ognisku harcerskiem, aby je zrozumieć. Przy ognisku panuje specjalny nastrój, tak jakoś jest miło i beztrosko. Wszystkie przykre wspomnienia siadają sobie na dywany z dymu lub na maleńkie iskierki i ulatują gdzieś daleko i rozpływają się w fioletowych mgłach wieczoru.

Już niema żadnych trosk i kłopotów, serce przepełnia jakieś miłe uczucie, którego nie można wyraźnie określić. Wszystkie czujemy się szczęśliwe, jak jedna wielka rodzina, a ognisko, które oświetla twarze nasze i zapala w oczach iskry, jest jakby ogniem wszystkich naszych uczuć beztroskich . . .

Z przygasającem ogniskiem kończy się dzień harcerski. Jeszcze zabrzmi głośniej modlitwa wieczorna. Ogólne czuwaj! Głowy nikną pod płótnami namiotów i cisza zalega cały obóz.

Ogień zgasł. Zwycięskie cienie i mroki zasnuwają polanę, słychać tylko kroki warty oddalone echo wieczornej modlitwy. *L. Wojtanówna, kl. VII.*

Pomorze wczoraj i dziś.



Aby zrozumieć zajęcie się Polski Pomorzem i całą aktualność tej sprawy dla naszej Ojczyzny, trzeba przejść myślą historję polską od najdawniejszych czasów.

Cały okres Polski Piastowskiej, odnoszenie się poszczególnych panujących do tej sprawy, to jeden splot usiłowań i dążeń, by ugruntować polskie panowanie na Pomorzu. Wpływ chrześcijaństwa, triumfujący za czasów Mieszka i św. Wojciecha, został tak zniekształcony przez Krzyżaków, że dopiero po zwyciężeniu ich przemocy, rozlał się zbawiennie i skutecznie.

Mimo jednak tych starań, zabiegów — mimo pasma ofiar złożonych dla bronienia Pomorza w r. 1795 — prawie na półtora wieku odpada od Polski ten kraj tak mężnie broniony przez Piastów i Jagiellonów. Ale ofiara i krew synów ojczyzny nie ginie — nadszedł dzień odzyskania niepodległości.

Zrzucenie więzów niewoli zakończone jest momentem decydującym, gdy Prezydent Wilson przyznał Polsce wolny dostęp do morza i traktat Wersalski wrócił nam Pomorze, prastarą ziemię polską w dniu 28 czerwca 1919 r. W tym roku święcimy 15-tą rocznicę tego ważnego wydarzenia.

W tym przeciągu czasu Polska nie zaniedbuje się względem morza. Zaraz po odzyskaniu niepodległości nastąpiły zaślubiny Polski z morzem przez wrzucenie pierścienia w fale Bałtyku. Powinien i Gdańsk przypaść Polsce, jednak pod wpływem Anglji i ze względu na przewagę nie-



niecką, uczyniono go wolnem miastem. Polska jednak nie zniechęciła się tem i zabrała się z całym zapałem do budowy nowego portu. W 10 lat z małej wioski rybackiej powstał port, którym możemy się poszczycić W Polsce istnieje Liga Morska i Kolonjalna, która ma na celu zbieranie składek na Fundusz Obrony Morskiej. Propaganda morska jest bardzo rozwinięta.

Niemcy, widząc szybki rozwój floty polskiej, starali się protestować i rościli sobie ciągle pretensje do Pomorza, lecz obecnie zawarli pakt o nieagresji na 10 lat. Czy to jednak pewne? Bo mimo wszystko nie wyrzekli się Pomorza i w przyszłości napewno będą prowadzili z Polską krwawe walki, aby zdobyć „korytarz gdański" (tak bowiem nazywają nasz przystęp do morza). Hitler, zawierając pakt, ufał, że przez te 10 lat Niemcy potrafią się dostatecznie wzmocnić i bez wysiłku zabiorą nam morze. Lecz my, Polacy, nie dopuścimy do tego! Każdy z nas powinien dołożyć cegiełkę do rozbudowy floty morskiej, zapisując się na członka Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Gdy bowiem zbudujemy silną flotę, ta w czasie pokoju ostrzegać będzie sąsiadów, przed zaborczem wyciąganiem rąk po nasze wybrzeże morskie, a w czasie wojny obronić je potrafi. Polska bez morza istnieć nie może i nie będzie mogła! Zrozumiała ona doniosłość tej sprawy, broniła zawsze i bronić będzie swego dostępu do wód Bałtyku. — Niema Polski bez morza!

Marja Cegłowska Gimn. w Lublinie.

Wywiad u W. Siemaszkowej.

— Zośka! — idziemy na wywiad z p. Wandą Siemaszkową! — woła do mnie Wanda, wbiegając na korytarz.

Według nowoczesnych uczuć robi mi się ptasio i, podskakując, wołam:

— Byczo! oślo! kaczo! —

Idziemy do telefonu i dowiadujemy się, że Wanda Siemaszkowa z chęcią przyjmie nas w sobotę o godzinie piątej.

— A więc, Wanda! do soboty! —

Dzień po dniu mija i sobota zbliża się wielkiemi krokami. W sobotę, o piątej, jedna punktualniej od drugiej, schodzimy się na rogu Starowiślnej. Siadamy do auta i jedziemy do pensjonatu Goplana, gdzie znakomita artystka na czas swych gościnnych występów zamieszkała. Zajeżdżamy przed bramę, wchodzimy. Mam tremę, boję się, że ust nie otworzę, gdy znajdę się przed Wandą Siemaszkową.

— Wanda! mam tremę — Wanda mi przytakuje i ściskamy sobie ręce dla dodania otuchy.

Idziemy przez dość ciemne schody i naraz jakaś pani, zastępując nam drogę, pyta z miłym uśmiechem:

To panie od Urszulanek? —

— Tak jest — robimy się ważne.

— Bardzo przepraszam, ale dzisiaj niemożna udzielić paniom wywiadu.

Stoimy zmieszane i zdziwione. Czyżby to ta sławna artystka tak wyglądała? Nie, to niemożliwe, ona wcale nie wygląda na artystkę. Po chwili wahania chciałyśmy coś powiedzieć, ale pani owa pospieszyła z zapewnieniem:

— To nie ja... — nie potrzebowała kończyć. Zrozumiałyśmy i odetchnęłyśmy.

Od słowa do słowa, dowiedziałyśmy się, że p. Wanda Siemaszkowa przyjąć nas nie może Prosiłyśmy jednak chociaż o chwilkę rozmowy, Nie udało się. Pani owa zapewniła nas, że to jest niemożliwe, bo znakomita artystka występuje w teatrze naprawdę cudem.

— A więc, kiedy można przyjść po raz drugi? —

— Na przyszły tydzień —

Jak niepyszne zabieramy się do odwrotu.

— Cześć Wanda! do przyszłego tygodnia! —

— Cześć! —

Poniedziałek, godzina piąta. Jedziemy na wywiad do p. Wandy Siemaszkowej. Po raz drugi. Jestem podniecona. Przecież to pierwszy nasz wywiad, bo zapewne wszyscy wiedzą, że nowa redakcja dopiero rozpoczęła pracę w „Jutrze". Pierwszy wywiad. Czy się powiedzie?

— Ech! Co się martwić, jakoś tam będzie. Jak jedna utknie, to druga ją wyręczy, jak jeden temat się wyczerpie, przeskoczy się zręcznie na drugi. Jakoś to będzie! — pocieszamy się nawzajem.

A jednak mam coraz większą tremę. Zdaje mi się, że auto na zakrętach zawija niesamowicie i że ludzie jakoś inaczej chodzą niż zwykle.

Za małą chwilę jesteśmy już na schodach, na których tak niedawno spotkała nas niespodzianka. Jesteśmy pewne, że tym razem wy-

wiad nas nie ominie. Z każdym stopniem schodów nasza trema wzrasta. Jesteśmy już blisko. Jeszcze jeden stopień i już. Już? Co już?... i nic.

Dzwonimy, wchodzimy i dowiadujemy się wcale nieciekawej nowiny:

Pani Siemaszkowa nas przyjąć nie może, ponieważ... niema jej w domu.

Nie mamy szczęścia, stanowczo nie mamy szczęścia do wywiadów. Ale do czego mamy szczęście? Bo gdy się niema szczęścia do kart, to się ma szczęście do miłości. Ale jeżeli się niema szczęścia do wywiadów, to do czego się ma szczęście? Niech nam kto odpowie!

Ale cóż robić. Rozgoryczone odchodzimy, postanawiając już więcej tam nie przychodzić.

Tak skończył się nasz wywiad. Nasz pierwszy wywiad w życiu! **Lala i Was. gimn. 440.**

Wyszczególnienie treści X rocznika „Dziś i Jutro".

Artykuły i szkice treści religijnej, naukowej, społecznej, sportowej i t. d.

Utwory poetyczne:

Powieści, opowiadania — nowelki.

Recenzje.

Wiadomości bieżące.

Wiadomości misyjne.

Odezwy i ogłoszenia.

„Jutro" — Dział młodzieży.

Wiersze.

Stow. Pań św. Wincentego a Paulo, jako medyczki, a zarazem reprezentantki klubu. Celowi podtrzymania życia koleżeńskiego — służy życie towarzyskie. Dla zbliżania się do siebie urządzamy różne imprezy, jak zabawy, bridże, wycieczki.

Konkurs o najlepszy numer regjonalny został rozstrzygnięty:

I. nagrodę otrzymał numer śląski.

II. numer pomorski.

Kontynuując współpracę z „Caritasem", zajmował się klub 12 biednemi dziećmi, które od czasu do czasu odwiedzamy, zdając z swych spostrzeżeń sprawę tak „Caritasowi" jak klubowi, przedkładając potrzeby dzieci.

Zapoczątkowałyśmy samopomoc w udzielaniu lekcyj niezamożnym uczennicom z naszego gimnazjum. Bierzemy żywy udział w pracach naszej parafji św. Wojciecha. 2 koleżanki mają wziąć udział w sekcji lekarskiej przy odbyło się trzy w naszym klubie, oraz w „Adrji".

Celem zaznajomienia się i nawiązania bliższego kontaktu z maturzystkami, odbyła się w klubie herbatka zapoznawcza. Odnowiłyśmy salkę klubową, a teraz nad jej ozdobą pracują koleżanki.

Wznawiamy zebrania dyskusyjne, które w tym roku, niestety, trochę szwankowały; będą się one odbywały 2 razy w miesiącu. Plan tematów ujęłyśmy w grupy.

Zarząd Klubu wprowadził pewne ograniczenia w sprawie pożyczek, mianowicie, że korzystać z nich mogą tylko członkowie, biorący czynny udział w życiu klubowem.

Należy nadmienić na zakończenie o ślubach naszych koleżanek: Latiwek Danuty i Ejzmontówny Asi.

(—) Marja Gutowska sekretarka.

Od Redakcji

„Dziś i Jutro" tak jak w poprzednie lata przez lipiec i sierpień nie będzie wydawane.

O ile zwiększy się liczba prenumeratorów, będzie mogło od nowego roku wydawniczego wychodzić jako dwutygodnik.

Do Współpracowników i Czytelników.

Prosimy nadsyłać fotografje, opisy, nowele i wiersze nawet w czasie wakacyj, aby Redakcja mogła nowy materjał rozłożyć i przygotować.

Najszczersze życzenia szczęśliwego zdania matury, a następnie wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom wesołego i miłego spędzenia wakacyj, które niech się staną prawdziwym wypoczynkiem duchowym, umysłowym i fizycznym. — **Redakcja.**

Nadesłano do Redakcji: Wydawnictwo św. Wojciecha, Poznań. — **Ks. biskup Łukomski: Arcybiskup Stablewski.** Ze względu na postać i czasy, zajmujący życiorys ten, czyta się z wielkiem zainteresowaniem.

Ks. Żychliński: Wtajemniczenie w umiejętność Świętych. Życiowo i praktycznie ujęte wskazówki i rady prowadzą czytelnika prostą i jasną drogą do nieprzeciętnej doskonałości chrześcijańskiej.

Kossak-Szczucka: Pątniczym szlakiem. Barwne opisy pielgrzymki do Ziemi św., stają się doskonałym przewodnikiem dla tych, którzy tam jadą. Nie wyjeżdżający z kraju, pozostaje po przeczytaniu tej książki pod miłem wrażeniem, że był tam osobiście.

Kieffer: Autorytet w wychowaniu. Doskonałe studjum ujęte w duchu dzisiejszych kierunków wychowawczych, staje się lekturą wakacyjną bardzo odpowiednią dla tych, którzy z obowiązku muszą przygotować sobie pewną dozę tematów do pogadanek wychowawczych.

TREŚĆ N-RU 6:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·75 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.